

Bogdan SZLACHTA

Uniwersytet Jagielloński
szlachta@inp.uj.edu.pl

NAUKI O POLITYCE (TAKŻE) JAKO DYSCYPLINA DZIEDZINY NAUK HUMANISTYCZNYCH

ABSTRACT Political Science as a Discipline Belonging Also to the Humanities

In Poland political science has recently been classified as a part of the branch of social sciences. The aim of this paper is not to question the reasons behind such a categorization as the relation of political science (along with such disciplines as legal sciences and sociology) to social sciences is something obvious. However, I claim that it is worthwhile to reassess the arguments that provide for including political science also in the humanities. In addition to the tradition, the solutions adopted by other countries, and the Polish legal experiences, one should take into account an important research conducted by those political scientists who deal with history of political thought and contemporary political philosophy.

Słowa kluczowe: nauki humanistyczne, nauki społeczne, jednostka, ład normatywny, myśl polityczna, filozofia polityki

Keywords: humanities, social sciences, individual, normative order, political thought, political philosophy

I

Można spekulować, czy traktowanie nauk o polityce tylko jako dyscypliny w dziedzinie nauk społecznych jest następstwem ujmowania człowieka, zgodnie z tradycją marksistowską, jako osobliwego bytu warunkowanego przez „otoczenie społeczne”, mające-

go „istotę” czy „naturę” nie gatunkową, lecz „społeczną” właśnie. Można to czynić, by wykazać, że ten właśnie „kontekst” zdecydował o sytuacji w obrębie Wydziału I Polskiej Akademii Nauk, określonego mianem Wydziału Nauk Społecznych, takich dyscyplin naukowych, jak historia i historia sztuki, a także językoznawstwo i nauki o literaturze, choć badania prowadzone w ich obrębie wydają się w pewnym przynajmniej zakresie mieć bardziej humanistyczny niżli społeczny walor. Stosunkowo niedawno jednak nazwa Wydziału została zmieniona tak, że działa on obecnie jako Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych. Uzupełnienie nazwy jest być może znakiem dostrzeżenia odmienności nauk humanistycznych (jak powiedzieliby Niemcy *Geisteswissenschaften*, zatem „nauk o duchu”, nauk o „momencie” poprzedzającym społeczne uwikłanie człowieka, świadczącym o jego „duchowości”, która miałaby przekraczać nie tylko jego „materialistyczny element”, ale także jego uwikłanie społeczne”; oba elementy były kojarzone zwłaszcza w refleksji wyznawców materializmu historycznego, wikłających w uwarunkowanie historyczne najpierw, społeczne następnie wszelki „ruch ludzki”) od nauk społecznych (otwarcie zwanych przez Niemców *Gesellschaftswissenschaften*, tj. „naukami o społeczeństwie”, a nie „naukami społecznymi”). Można także spekulować, czy „dostrzeżenie odmienności” było zasługą dyskutantów zakorzenionych jeszcze w refleksji charakterystycznej dla tzw. PRL-u, świadomych, że ograniczenie typowe dla tzw. ortodoksyjnego marksizmu, uwzględniającego niemal wyłącznie uwikłanie historyczno-społeczne jednostki, nabudowane na „ontologii materialistycznej”, należy przekroczyć, by dostrzec wreszcie jednostkę nie tylko jako podlegającą oddziaływaniu („determinantom”) tamtych uwarunkowań, ale i jako wobec nich w jakimś sensie pierwszą, uwarunkowania tamte jakoś określającą.

Spekulacje drugie można osadzić w kontekście poszukiwań strukturalistów czy poststrukturalistów¹, ale można je też kojarzyć np. z analizami węgierskiej marksistki Ágnes Heller, która w latach 80. XX w., gdy w Polsce trwał stan wojenny, dostrzegła, iż filozofii historii niepodobna stawiać „poza dobrem i złem”, opierać na dziejach normatywnych miar człowieczeństwa w skojarzeniu z misją danej klasy (także przez nie określana), lecz odnaleźć należy (lub „zbudować” albo ukształtować) *moralność wspólną dla całego gatunku, dla ludzkości jako całości*. Należało to uczynić, pozostając przy marzeniu socjalistycznym, które miało się stać „utopią teraźniejszości” i nie być już „nauką lub

¹ *Pierwsza generacja teoretyków strukturalistycznych* – piszą Ted Benton i Ian Craib – wypracowała ideę struktur leżących u podstaw społeczeństwa i życia społecznego, wykorzystując do tego analogie lingwistyczne. Realizm [krytyczny, zajmujący się „teorią tego, co istnieje w świecie” – B.Sz.] rozwijał tę ideę dalej, natomiast poststrukturalizm porzucił ją, by stać się częścią czegoś, co obecnie nazywa się „zwrotem lingwistycznym” w dwudziestowiecznej filozofii. Podejście to ujmuje świat społeczny jako ukonstytuowany w języku i poprzez język czy różne „dyskursy”. W poststrukturalistycznej filozofii znajdujemy głównie rozwój stanowiska relatywistycznego – ideę, że żaden dyskurs nie jest bardziej słuszny czy naukowy niż inny – T. Benton, I. Craib, *Filozofia nauk społecznych. Od pozytywizmu do postmodernizmu*, przeł. L. Rasiński, Wrocław 2002, s. 19-20, *Biblioteka Współczesnej Myśli Społecznej*. Idea struktur leżących u podstaw społeczeństwa i życia społecznego oraz „idea” wyrastająca ze „zwrotu lingwistycznego”, przenosząca zainteresowanie ze struktur na dyskursy, uzasadniały prymat tego, co przekracza jednostkę względem niej, osadzając ją w podobnym do przyjmowanego przynajmniej przez część marksistów kontekście „strukturalno-społecznym” lub „dyskursowym” jako określającą ją.

doktryną dalekiego Jutra”. Socjalizm miał *przybrać formę jawnie normatywnego programu, który można przyjąć lub odrzucić, ale nie ze względu na naszą przynależność lub interes klasowy, tylko kierując się rozważeniem, w jakiej mierze oferowana przezeń normatywna wizja wyraża wartości, ku którym się skłaniamy jako jednostki*².

Spekulacje drugie prowadzą w interesującym kierunku: „odzyskiwanie”, wydobywanie czy wyodrębnianie jednostki z kontekstu społecznego (powiązanego z rozważaniami o historii mającej sens i dostarczającej normatywnych miar nabudowanych na „ontologii materialistycznej”) wiązało się z próbą uczynienia jej źródłem normatywnej wizji kojarzonej z socjalizmem. Można byłoby więc rzec, że „moment humanistyczny” stawał się pierwszy wobec „momentu społecznego”, skoro jednostka (z jej „duchem” nieuwarunkowanym historycznie, materialnie ni społecznie?) została wydobyta z kontekstu społecznego, przedstawiała być tylko wypadkową rozwoju historycznego i napięć społecznych z nim powiązanych; „humanistyczny moment” stawał się jednak także prymarny wobec „momentu społecznego”, skoro jednostka była ujmowana w sposób bliski wielu solipsystom, jako wolna od jakichkolwiek uprzednich uwikłań (także – choć to rodziło rozliczne kłopoty teoretyczne – np. w jakieś, już to partykularne, już to uniwersalne, tradycje czy w jakiś partykularny lub uniwersalny „wymiar religijny”), będąca nie tyle autonomicznym, ile w pełni niezależnym autorem *normatywnej wizji* niesionej przez projekt socjalistyczny, wizji mającej *wyrażać wartości, ku którym się skłaniamy jako jednostki*.

Spekulacje te są niekiedy podejmowane, podobnie jak spekulacje dotyczące znaczenia podejścia chrześcijańskiego (osoba ludzka stworzona na obraz i podobieństwo Boga przez Niego samego) i liberalnego (jednostka wyposażona w jakiś sposób, z pewnością jednak nie przez tzw. państwo, w uprawnienia przyrodzone, zwane niekiedy prawami naturalnymi w sensie podmiotowym), w dziele „odpominania” humanistycznego waloru jednostki ludzkiej, a zarazem w imię eksponowania znaczenia „nauk o człowieku”, kojarzonych z naukami humanistycznymi raczej niżli (lub tylko) z naukami społecznymi. Nie chcąc ich kontynuować, stroniąc od próby rozstrzygnięcia, które podejście jest bardziej/mniej zasadne, poprzestanę na stwierdzeniu, że każde z nich naprowadza na istotny problem: skoro polityka, znów pojmowana różnie, jako wspólne poszukiwanie treści „dobra” albo zmaganie o możliwość legitymizowanego i (dlatego?) legalnego narzucania swej woli innym, ma być istotną, być może nawet jedną z najważniejszych, a wedle niektórych zgoła najważniejszą, aktywnością charakterystyczną dla człowieka, pozwalającą na ustalenie treści „normatywnej wizji” odpowiadającej mu (bo będącej „wyrazem wartości”, ku którym skłaniają się ludzie, gwarancją nienaruszalności jakichś ich uprawnień albo realizacją Bożej woli lub natury gatunkowej), to naukowa refleksja nie powinna zapewne ograniczać się do analizy wyłącznie „waloru społecznego”. „Walor” ten należy zapewne uzupełnić innym, mianowicie „walorem humanistycznym”, docenianym i przez chrześcijan (a także zwolenników innych wyznań religijnych), i przez socjalistów w rodzaju Heller, i przez – ewentualnie jak ona ateizujących lub agnostycznych – liberałów.

² S. Tormey, J. Townshend, *Agnes Heller: Radykalny humanizm i postmodernizm*, [w:] ciż, *Od teorii krytycznej do postmarksizmu*, przeł. K. Szumlewicz, Warszawa 2010, s. 154.

Można przyjąć, że tzw. zdrowy rozsądek podpowiada, iż grupy i instytucje społeczne budowane są zasadniczo przez jednostki, przez konkretnych ludzi; iż z tego powodu zasadne jest reflektowanie o „wymiarze społecznym” w związku z reflektowaniem o jednostce, grupach jednostek, wreszcie tzw. społeczeństwie/wspólnocie złożonych z jednostek. Problem jednak w tym, że zmagania o sposób rozumienia nauki są w ostatnich stuleciach zdominowane przez model tzw. nauk ścisłych (szczególnie fizyki), sugerujący w istocie – o ile pragniemy także badania nad ludźmi i ich wytworami czynić naukowymi – traktowanie owych jednostek, grup, społeczeństwa/wspólnot na podobieństwo rzeczy czy części zasądniczo materialnych. I tutaj, jak się wydaje, kryje się pewien zasadniczy problem. O ile badacze wytworów „ducha ludzkiego”, którzy uprawiają nauki humanistyczne, nie wydają się pretendować do bycia naukowcami na podobieństwo fizyków, o tyle badacze grup i jednostek w nich znajdujących, społeczeństw/wspólnot i ich składowych niekiedy (często?) zdają się zgłaszać podobne pretensje, wciąż (mimo tak wielu krytyk podobnego podejścia) marząc o spełnieniu ideału badań opartych na różnych „doktrynach empiryczno-pozytywistycznych”, uzasadniające osadzanie *badania ludzkiego życia społecznego na naukowym podłożu dzięki zastosowaniu metod i form wyjaśniania, które sprawdziły się w naukach przyrodniczych*³. Sprawia to, że dochodzi do krytycznego zestawiania „nauk humanistycznych” (pozbawionych pretensji do „naukowości” typu pozytywistycznego) i „nauk społecznych” (pretensje takie niekiedy mających), a przez to do szacowania wyżej „nauk społecznych” (bliższych *science*) niżli „nauk humanistycznych” (*humanities*), skoro pierwsze pozostają w pobliżu „nauk doświadczalnych”, gdyż posługują się pomiarem i ewentualnie modelami matematycznymi, gdy drugie nie zbliżają się do nich.

II

Ongiś, we wprowadzeniu do antologii tekstów współczesnej filozofii polityki⁴, wskazywaliśmy na istnienie tendencji uzasadniającej uznanie za „elementarne fakty” decydujące o zachowaniach politycznych jedynie uczuć i preferencji jednostek lub grup,

³ T. Benton, I. Craib, *Filozofia nauk społecznych...*, s. 39. Ci sami autorzy omawiają dwie główne linie krytyczne, wobec takiego podejścia wykorzystywane przez tzw. antypozytywistów, eksponujących z jednej strony problem osobliwości, a w każdym razie odmienności „charakteru życia społecznego” od „świata przyrody”, z drugiej zaś wielość wizji samych nauk przyrodniczych, przekraczających również osławioną i jedyną jakoby alternatywę poglądów pozytywistycznego i interpretatywnego, opisującego i wyjaśniającego (*tamże*, s. 40 i nast.). Ich konstatacja jest godna przywołania: *Aż do początku lat 60. [XX w.] w krajach anglojęzycznych filozoficzne myślenie na temat nauk przyrodniczych [z, zapewne, upodabnianych do nich „nauk społecznych”] było zdominowane przez różne formy empiryzmu, łącznie z Popperowskim podejściem „falsyfikacjonistycznym”. Obie te koncepcje związane były z koncepcją nauki jako radykalnie różnej od innych form wiedzy czy przesądów. Utrzymywano, że reguły rządzące gromadzeniem i analizą danych empirycznych, dopuszczając do korpusu wiedzy naukowej jedynie sprawdzalne (czy falsyfikowalne) zdania, oddzielając fakt od wartości itd., uczyniły twierdzenia naukowe szczególnie niezawodnymi. Całość kumulatywnych dokonań nauki coraz bardziej przybliżała ją do prawdziwego obrazu świata przyrodniczego (*tamże*, s. 63). Zauważmy, iż owo początkowe „aż” odnosi się do okresu sprzed ponad pięćdziesięciu lat!*

⁴ D. Pietrzyk-Reeves, B. Szlachta, *O problematyczności filozofii polityki*, [w:] *Współczesna filozofia polityki. Wybór tekstów źródłowych*, red. ciż, Kraków 2003, s. 7-59.

nie podnosząc wówczas problemu niebezpieczeństw niesionych przez takie orzeczenia, łatwo stwierdzalnych (jako spełnione) w historii XX w. Tendencja ta miała być przeciwstawna wobec klasycznej filozofii (lub teorii, jak powiedzieliby autorzy z kręgu anglojęzycznego) politycznej/polityki, która koncentrowała się na naturze „dobrego życia” i instytucjonalnym ładzie umożliwiającym jego prowadzenie przez jednostki i grupy. Polityczna „prawość”, stanowiąca główny przedmiot poszukiwań tak ujętej klasycznej filozofii, kojarzona była nie tylko z różnymi koncepcjami prawa naturalnego i relacjonowanej do nich sprawiedliwości (wiązanej nadto z zagadnieniem cnót jako ustalonych i trwałych sprawności lub dzielności), lecz także z poszukiwaniami najlepszego ustroju, uprawnień i powinności jednostek, wreszcie z „dystrybutywną organizacją społeczeństwa”.

Ta „podwójność” treści klasycznej filozofii polityki wskazywała na potrzebę poszukiwania z jednej strony „dobra wspólnego” wszystkim jednostkom (powszechnego zatem „momentu dobra”, który przekracza to, co partykularne, i nie może być identyfikowany z indywidualnym interesem różnicującym poszczególne jednostki, a bezzasadnie zestawianym z „dobrem” jednostki jako ewentualnie odmiennym jakościowo od „dobra powszechnego”), z drugiej zaś strony wskazania ładu instytucjonalnego umożliwiającego realizację tego „dobra”, wobec niego w jakimś sensie wtórny. Klasyczna filozofia polityki zasadzała się na tezie o możliwości poznania „dobra powszechnego” („momentu kognitywny”), stanowiącego podstawę obiektywnych, intersubiektywnie komunikowalnych, a poprawnych tez dotyczących np. natury lub istoty polityki, pojmowanej jako środowisko wspólnotowego dyskursu o tym, co dotyczy wszystkich członków danej wspólnoty. Przeświadczenie to wspierano na różnych „głębszych przesłankach”: niekiedy odwoływano się do powszechnych treści rozumu, kiedy indziej do doświadczenia, intuicji, a nawet do Objawienia, jednak niezależnie od wskazywanego źródła treści obecne w umysłach członków wspólnoty miały posiadać walor „obiektywny” i dotyczyć np. dobrych celów i potrzeb człowieka, celów istnienia wspólnoty i istoty rządzenia, a nawet reguł porządkujących stosunki między obywatelami oraz poprawnych form rządów (konstytucji poszczególnych lub wszystkich wspólnot)⁵.

Plant, na którego ustalenia odwoływaliśmy się wówczas, wskazywał na początku ostatniej dekady XX stulecia, że orzeczona w latach 50. XX w. „śmierć filozofii polityki” była następstwem dominacji logicznego pozytywizmu, który miał eksponować niekognitywny, a co za tym idzie nienaukowy i nieakademicki walor tej „subdyscypliny” już to filozofii, już to nauk o polityce⁶. Neopozytywizm, rozwijany m.in. przez członków Koła Wiedeńskiego, kierował jednak ostrze krytyk nie przeciwko filozofii polityki, niemniej krytyka kognitywizmu prowadziła do takiego ustalenia linii demarkacyjnej między naukami i filozofią (w tym klasyczną filozofią polityki), że „tradycyjne poszukiwania filozoficzne” zostały „wyrzucone” poza „sferę naukową”.

⁵ R. Plant, *Modern Political Thought*, Oxford 1991, s. 2-4.

⁶ Zob. m.in.: P. Laslett, *Introduction*, [w:] *Philosophy, Politics and Society*, red. tenże, series I, Oxford 1956.

Badania naukowe, głosił w *Traktacie logiczno-matematycznym* (1922) bliski neo-pozytywistom Wittgenstein, wymagały uwzględnienia warunków formułowania zdań prawdziwych, których nie spełniała tradycyjna filozofia, nastawiona jakoby jedynie na poszukiwania metafizyczne lub epistemiczne. W nowym ujęciu filozofia mogła co najwyżej służyć „rozjaśnieniu myśli”, do których dochodziła nauka: jako sensowne istniały już tylko pytania i odpowiedzi naukowe, filozofia miała zaś tylko objaśniać i odgraniczać idee uzyskane obcymi jej środkami albo rozjaśniać „mętne i niewyraźne myśli ludzkie”. Filozofowie, w tym filozofowie polityki, którzy dotąd nie byli w stanie pojąć logiki języka i nie uwzględniali warunków formułowania „zdań prawdziwych”, usiłowali mówić to, czego powiedzieć niepodobna, ich pytania i twierdzenia nie były tedy prawdziwe ani fałszywe, lecz bezsensowne, niedorzeczne. Skoro bowiem język ma za cel jedynie stwierdzanie faktów i można w nim formułować tylko zdania złożone z nazw odnoszących się do przedmiotów, które reprezentują, skoro prawdziwość zdań zależy jedynie od trafego opisu faktów i istnieje stała, prosta i określona struktura języka, którą można wyrazić tylko za pomocą formuł logiki matematycznej, to klasyczna filozofia polityki, poszukująca normatywnych, a nie opisowych kategorii, istnieć nie może.

Jej istnienie pozostaje problematyczne nawet wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę tezy „późnego Wittgensteina”: już nie tyle wymagające redukcji orzeczeń do tego tylko, co dzieje się w faktycznie istniejącej „rzeczywistości politycznej” i co uchwytują zmysły, ile porównujące słowa do mających rozmaite zastosowania narzędzi. „Faktyczna rzeczywistość”, także ta „polityczna”, nie była już równie określona, a język nie odtworzał jedynie jej struktury rzeczowej.

Człowiek posługuje się słowami w bardzo różnych celach i różne nadaje im sensy w odmiennych kontekstach. Każde użycie języka staje się więc swoistą „narracją”, jest „ukontekstowane” jako część pewnej aktywności, jako „forma życia”, dlatego słowa należy zawsze odnosić do tła wyznaczanego przez układ zachowań; brak już wspólnego wszystkim użyciom języka, nie istnieje żadna istotna funkcja, którą trzeba poza nimi odkryć. Każde użycie słowa stanowi element jakiejś „gry językowej”, całości złożonej z języka i z czynności, w które było ono wplecione, by zatem wykryć jego znaczenie, należy koniecznie poznać jego użycie w konkretnej grze językowej, gdyż owym znaczeniem jest w istocie tylko sposób jego użycia. Nie ma żadnego podkładu mentalnego, duchowego, który określałby znaczenie używanych przez jakiś podmiot słów. Nie ma ukrytych znaczeń, bo myślenie nie jest bezcielesnym zjawiskiem nadającym mowie sens, lecz jedynie czynnością polegającą na używaniu języka, którego składowe pozostają w każdym przypadku ukontekstowane. Mowa uprzedza i stanowi zapowiedź każdego działania i myślenia, a znaczenia używanych w nich słów pojawiają się w wypowiedziach dzięki przygotowaniu podmiotu do korzystania ze słów w określonych kontekstach.

Granice użycia języka nie są już równie sztywne jak wcześniej; słowa nie obrazują już jedynie „faktów rzeczowych”, nie mają już sensu wtedy tylko, gdy pojawiają się w ramach relacji bycia „obrazem” rzeczywistości: granice języka wytyczają reguły konkretnej gry językowej (niepodobna jednak określić *a priori*, ile istnieje gier językowych ani jakie są ich reguły). Filozof nie poprzestaje już na ustalaniu granic języka, może teraz

obserwować i opisywać stosowanie języka w konkretnym użyciu, w kontekście konkretnego działania, np. w empirycznych naukach politycznych. Filozofia nie może jednak ingerować w faktyczne użycie języka, może je tylko opisywać; nie może zmierzać do ulepszania języka potocznego lub stosowanego w empirycznych naukach politycznych ani nie może pretendować do kreowania normatywnych kryteriów zachowań lub użycia języka w odniesieniu do „świata politycznego”, sprowadza się bowiem jedynie do działalności wyjaśniającej i terapeutycznej⁷.

Wydaje się, że konsekwencje tez „późnego Wittgensteina” trafnie uchwycił Tadeusz Buksiński, zwracając uwagę, iż w ostatnich dekadach mocno zaznaczyła się tendencja *do zarzucania dylematów związanych ze sporami między teoriami polityki dobra i teoriami polityki interesów oraz między zakładanymi przez nie odpowiednio racjonalnościami: aksjologiczną i instrumentalną*. Przyjmuje się bowiem, że *obecnie w państwach rozwiniętych nie ma zasadniczych różnic w poglądach na temat celów zbiorowych, interesów wspólnych i dóbr, gdyż w zasadzie wszyscy akceptują zasady demokracji, prawa człowieka, wolność negatywną oraz takie wartości, jak: bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, dobrobyt, tolerancję, przestrzeganie prawa, sprawiedliwość*. Dzisiaj powodem sporów politycznych stają się coraz częściej *różne definicje sytuacji, różna waga przywiązywana do tych samych faktów, różne interpretacje tych samych faktów, odmienne konsekwencje z nich wyprowadzane, odmienne poglądy na związki między faktami, jakby fakty same, tak istotne jako przedmioty lub obiekty nazw u „wczesnego” Wittgensteina, zatraciły swą jednoznaczność i wpisane zostały w gry językowe („gry faktualne”), w każdym przypadku ukontekstowane*. *Politycy świadomie bądź nieświadomie biorą pod uwagę i uwypuklają pewne fakty, a inne pomijają. Fakty stają się w dzisiejszych debatach politycznych nie czymś danym obiektywnie, ale środkami wykorzystywanymi dla przeformowania własnego punktu widzenia lub stanami rzeczy forsowanymi politycznie*. Przy czym powodem odmiennych interpretacji jest nie tyle odmiennność interesów czy dóbr, **co odmiennność percepcji rzeczywistości**, a więc czynniki poznawcze. *W tym sensie polityka wkracza w dziedzinę semantyki, dotyczy bowiem definicji zjawisk, a od definicji zależą konstatacje faktów, ich oceny i decyzje dotyczące podjęcia określonego typu działań*, w następstwie czego to, co faktyczne, staje się zależne w warstwie znaczeniowej od wcześniejszego „językowego osadzenia” w jakiegoś rodzaju grze językowej. *Niemal każde działanie staje się polityczne, a każde formowanie poglądu ma znaczenie polityczne*. Na przykład w sytuacji kryzysu ekonomicznego politycy lewicowi będą preferować doraźne poprawy sytuacji najuboższych warstw z uwagi na ich stan zdrowia i ubóstwo materialne, zaś prawicowi – obniżenie podatków z uwagi na złe warunki gospodarowania. Jest to konflikt opierający się na różnym rozumieniu faktów i ich roli dla funkcjonowania gospodarki i całego społeczeństwa, rozumieniu, o którego treści decyduje „ukontekstowany” wszak język. *Strony sporu nie muszą nawet różnić się wartościami, celami długoterminowymi ani interesami*. Podstawowe różnice dotyczą tego, że przywiązują odmienne znaczenie i różne wagi do tych samych faktów ze względu na **całościowe postawy wobec rzeczywistości**, jak się wydaje

⁷ Zob.: E. Gilson, T. Langan, A.A. Maurer, *Historia filozofii współczesnej. Od Hegla do czasów najnowszych*, przekł. B. Chwedeńczuk, S. Zalewski, Warszawa 1979, s. 506-513.

określające lub narzucające reguły danej, ideologicznej (?) gry językowej danej grupy „graczy politycznych”⁸.

Przytoczone uwagi z pewnością wzmacniają potrzebę podejmowania prób ustalenia rzeczywistej treści „postaw całościowych wobec rzeczywistości”, skłaniających strony do nadawania różnych znaczeń tym samym faktom, skoro polityka staje się li tylko sprawą *decyzji dotyczących określania i ustalania faktów, celów, środków w ich wzajemnej zależności*, zaś cele ustalane są często *w zależności od poglądu na fakty i możliwości, które one oferują*, przy rozbieżnościach nawet między ekspertami pomagającymi politykom. Spory między ekspertami utrudniają rozstrzyganie sporów politycznych, mimo że przesunęły się one dzisiaj z *plaszczyny wartościującej i pragmatycznej na płaszczyznę poznawczą*⁹.

Warto jednak uwzględnić, że nawet problemy uznawane za czysto techniczne stały się polityczne i że nawet o nich decyduje polityk, kierujący się własnym rozeznanie, a nie opinią ekspertów. To wszystko sprawia, że *bardziej pierwotne od interesów, wartości, a nawet od faktów są punkty widzenia*, czyli całościowe ramy interpretacyjne, w których cele, wartości, interesy i fakty są wzajemnie dopasowywane i wiązane w całości. *Różnice interesów i dóbr to wynik różnych wizji świata, a nie odwrotnie*, skoro *interesy, interesy i dobra nie są czymś pierwotnym i nie stanowią dla polityki punktu wyjścia ani punktu odniesienia, bo są formułowane w trakcie działań*; skoro również *stan faktyczny nie istnieje jako niezależny od poglądów i punktów widzenia podmiotów*; skoro *fakty składają się na sytuacje, które są nieokreślone i problematyczne dla działających i w związku z tym są różnie dookreślane, definiowane, oceniane*, w związku z czym ulegają „polityzacji”; skoro nawet *sama racjonalność staje się sprawą opcji i wizji ogólnych, sprawą wyboru perspektywy, która nie musi być wynikiem kalkulacji interesów, czy danego, odmiennego specyficznego poglądu na dobro*; skoro – wreszcie – *polityka staje się rodzajem twórczości polegającej na precyzacji oczekiwań i przekonań obywateli, na konkretyzacji ich w postaci propozycji celów, postaw, interpretacji. Jest to proces cząstkowych, drobnych, ciągłych interwencji, w wyniku których dochodzi do ustanawiania względnej tymczasowej równowagi społecznej. W procesie tym bierze udział wiele stron, z różnymi oczekiwaniami i opiniami, ale dopiero w trakcie debat dochodzi do formowania konkretnych celów, prawd i środków, wartości w taki sposób, by tworzyły one względnie spójną całość. [...] Walka polityczna staje się walką o uznanie własnego punktu widzenia, własnych definicji problemów i sposobów ich rozwiązań, własnych interpretacji faktów, walką o reguły jednej z gier językowych*¹⁰.

Za drugiego, obok Wittgensteina, sprawcę deprecjacji filozofii polityki uznał Plant George’a Edwarda Moore’a, którego zdaniem dobro jest własnością pozanaturalną i niedefiniowalną, choć większość etyków nie jest świadoma jego swoistego charakteru i identyfikuje dobro z jakąś cechą naturalną (jak przyjemność podmiotu moralnego) albo z rzeczywistością metafizyczną (jak Absolut lub wola osobowego Boga). Każdy, kto

⁸ T. Buksiński, *Racjonalność współdziałań. Szkice z filozofii polityki*, Poznań 1996, s. 272-273 (podkr. w oryg.).

⁹ *Tamże*, s. 275.

¹⁰ *Tamże*, s. 278-279 (podkr. w oryg.).

próbuję zdefiniować dobro, popełnia tzw. błąd naturalistyczny, wyrażający się w przekonaniu, że wyraz „dobry” nie oznacza nic innego, jak pojęcie dające się zdefiniować za pomocą terminów oznaczających jakości empiryczne (naturalne). Błąd ten był właściwy nie tylko myślicielom w rodzaju Platona, Arystotelesa czy świętych Augustyna i Tomasa z Akwinu, popełniali go bowiem także hedoniści starożytni i – podążający ich tropem – nowożytni utylitaryści w rodzaju Jeremy’ego Bentham’a czy Johna Stuarta Milla, utożsamiający dobro z tym, co pożądane i co można wykryć, ustalając, czego ludzie faktycznie pragną. Moore zwracał uwagę, że słowo „pożądany” było traktowane podobnie jak słowo „widzialny”, z faktu pożądania wnioskowano więc o powinności pożądania, choć z faktu widzenia można jedynie wywieść to, co jest widziane, z pewnością zaś nie powinność widzenia. Dlatego głosił nie tylko, że z faktu pożądania niepodobna wywodzić powinności pożądania, lecz także, że niepodobna w zasadzie twierdzić, iż pożądanie jest dobrem, gdyż ani powinności, ani dobra niepodobna wywodzić z faktycznych pragnień ludzkich. Podobny błąd mieli popełniać ci, którzy opierali systemy etyczne na przeświadczeniach metafizycznych, wiązali dobro z rzeczywistością ponadempiryczną lub głosili istnienie jaźni i w niej samej znajdowali fundament dobra¹¹.

W ujęciu Planta złożenie tendencji kojarzonych z Wittgensteinem i Moore’em miało doprowadzić do tezy o niemożliwości formułowania filozofii polityki o normatywnym walorze, i to nie tylko opartej na koncepcji natury ludzkiej lub ingerencji Boga w świat stworzony, lecz także – choć już inaczej czy gdzie indziej – szukającej „twardych sensów” podstawowych pojęć mających zastosowanie w koncepcjach i działaniach politycznych. Nawet teza Milla, wyrażona w eseju *Utylitaryzm*, iż cele życia muszą być oparte na aktualnych faktach ludzkich potrzeb, narażona była na zarzut podobny do tego, który można było skierować pod adresem Thomasa Hobbesa, nadającego „twardy sens” kategorii „instynkt samozachowawczy” i wiążącego z nią i opis tzw. stanu natury, i uzasadnienie ustanowienia „suwerena” albo nawet – jak wolałby np. Quentin Skinner – „państwa” (boć „Lewiatanem” ono jest raczej niż „suwerenem”).

Obaj wymienieni: Mill i Hobbes wciąż mieli być zaliczani do przedstawicieli klasycznej filozofii polityki, deprecjonowanej po II wojnie światowej, bo u obu można było znaleźć „twarde przesłanki” dotyczące, wprawdzie już nie wspólnych i dlatego zbliżających jednostki do siebie, cech (skłonności), powszechnie występujących przesłanek działania. „Twardość” przesłanek nie tkwiła w tym, co spaja jednostki, co jest im wspólne i jako powszechne je łączy, jak w ujęciach wcześniejszych, ale raczej w tym, co odróżnia je od siebie, w tym, co partykularne, ale jako takie określające każdą jednostkę.

Problematyczne stawały się już nie tylko „metafizyczne” przesłanki filozofii polityki jako systemu normatywnego ustalającego „obiektywne”, stosujące się wszędzie i zawsze kryteria działania politycznego, nie tylko filozofie polityki oparte na jakiejś koncepcji „dobra ponadjednostkowego”, lecz także filozofie polityki odwołujące się do tego, co partykularne, co jako „faktyczne” jest zmysłowo uchwytnie. Wzmacniając tę krytykę, podnoszono, w nawiązaniu do rozważań Davida Hume’a, że z twierdzeń o faktach niepodobna wywodzić tez o charakterze normatywnym, z sądu o tym, co lub jak

¹¹ E. Gilson, T. Langan, A.A. Maurer, *Historia filozofii współczesnej...*, s. 480-481.

jest, wnioskować o tym, co lub jak być powinno, bo powinności nie można wywodzić z bytu. Zwracano też uwagę, że z tych samych faktycznych przeświadczeń można wywodzić różne wnioski moralne, a nawet budowano koncepcje spełniające wymagania określone w metaetycznej koncepcji zwanej emotytywizmem, będącej „ubocznym produktem” pozytywizmu lub empiryzmu logicznego, bliskiej twórcom logicznego pozytywizmu (m.in. Ayerowi i Carnapowi).

Emotytywizm nie był doktryną etyczną, nie odpowiadał na pytanie, jaką wartość moralną mają poszczególne ludzkie czyny (np. czy są one sprawiedliwe, czy też nie), był jednak koncepcją filozoficzną określającą, jak należy odpowiadać na pytania o dobro i zło, tj. jakie znaczenie mają terminy etyczne. Z punktu widzenia emotywistów wypowiedzi normatywne pozbawione są znaczenia poznawczego i sensu empirycznego i służą jedynie wzbudzaniu emocji, natomiast etyczne wypowiedzi normatywne wyrażają jedynie stany umysłu, a nie stany poznawcze (przekonania, oczekiwania), stanowiąc li tylko dyspozycje lub postawy emocjonalne (jak posiadanie określonego życzenia, preferencji, poczucia winy lub aprobaty). Owe dyspozycje lub postawy, jako nieodnoszone do „relacji prawdziwościowej”, nie mogły już być sprzeczne z innymi dyspozycjami lub postawami (co stanowiło jedynie właściwość zdań), a mogły popadać w konflikt z nimi. Skoro stanowiły one konieczny składnik przekonań etycznych lub gdy przekonania zupełnie sprowadzały się do nich, to wypowiedź typu „to jest dobre” musiała być traktowana jako wyrażalna w kategoriach „ja to aprobuję” lub „mnie się to podoba”. Zasady moralne zyskiwały tym samym charakter subiektywny, wyrażały bowiem warunkujące je (czyjeś) partykularne preferencje. Emotywista głosił tedy, że wypowiedzi moralne charakteryzują się mocą imperatywną, mają siłę sprawczą i zmierzają do kształtowania postaw ludzi, do których były kierowane: jako że nie miały treści empirycznej (nie były zdaniem wyrażającymi przekonania o świecie), mogły być tylko oznakami przekonań moralnych żywionych przez jednostki i jako takie nie podlegały testowi prawdziwości ani nie mogły się stać przedmiotem procesu przekonywania przy użyciu metody dedukcyjnej lub indukcyjnej, jak dzieje się w nauce¹².

Wszystkie elementy emotytywizmu jako koncepcji metaetycznej można odnajdować w tych stanowiskach filozoficzno-prawnych, które nazywa się pozytywistycznymi, i w tych sposobach ujmowania zdarzeń dokonujących się w świecie politycznym, które są właściwe „naukowym naukom politycznym”. I emotytywizm bowiem, i pozytywizm prawniczy, a także „naukowe nauki polityczne” traktują o faktach związanych z tym, co partykularne, badają zachowania polityczne w polu empirycznie uchwytym, sprawdzają poprawność logiczną tez twórców programów politycznych oraz działań podejmowanych w świecie polityki.

Na gruncie pozytywistycznym usprawiedliwiona byłaby zatem jedynie behawioralna i „redukcyjna” nauka o polityce, zaś teoria polityki miałaby być traktowana jako analogiczna do nauk przyrodniczych: ograniczać się do uogólniania danych o faktach dziejących się aktualnie i tych, które składały się na procesy długotermino-

¹² Zob.: A. Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997, s. 264, *Acta Universitatis Wratislaviensis*, nr 2020.

we, albo „przeistaczać się” w metodologię badań empirycznie uchwytnych faktów, stając się tym samym „nauką wyłącznie empiryczną”, w żadnym razie normatywną, wyjaśniającą jedynie, a nie kierującą, z konieczności „moralnie neutralną” i nie uwzględniającą żadnej „twardej koncepcji dobra” (ani właściwej np. utylitarystom, ani platonikom).

Jedyną przestrzenią dla dziedziny, którą można byłoby nazwać filozofią polityki, pozostawała ta, do której należało rozjaśnienie pojęć i koncepcji używanych w naukach politycznych, w tym w teorii polityki. Pozytywizm, wskazywał Plant, sankcjonował przecież dwa tylko obszary badań politologicznych: behawioralną naukę o polityce, opierającą się na metodologicznym indywidualizmie, i logiczną analizę wszelkich koncepcji politycznych, przy czym tylko drugi obszar miał charakter teoretyczny, gdy pierwszy posiadał walor czysto empiryczny. O ile można tedy było mówić o „filozofii polityki” lub „teorii polityki o roszczeniach normatywnych”, to z zastrzeżeniem dotyczącym niekognitywnego waloru ewentualnych ustaleń zajmujących się nią badaczy, odnoszących się wszak do niekognitywnych preferencji i uczuć powodujących uczestnikami świata politycznego (ewentualne dziedziny refleksji o takich nazwach miałyby z konieczności spełniać „wzorzec naukowości” właściwy naukom przyrodniczym i dlatego pozostawać moralnie neutralne).

Zauważając jednak z jednej strony wielość prac powstałych po 1970 r., których autorzy – jak Rawls i Dworkin, Nozick i Walzer, MacIntyre i Gewirth – przekraczają pozytywistyczny redukcjonizm, z drugiej zaś upadek pozytywizmu, którego zwolennicy nie radzą sobie z należyтым zdefiniowaniem tak fundamentalnej zasady, jak weryfikacja z punktu widzenia kolejnych danych doświadczenia przeświadczeń dotychczasowych, i zmuszeni byli wprowadzić inną zasadę – falsyfikacji, uwzględniającą już istotną rolę twórczej wyobraźni w nauce jako tę, która pozwala formułować hipotezy sprawdzane (falsyfikowane) empirycznie, Plant przenosi nas do „świata postpozytywistycznego”, w którym obok „naukowych nauk politycznych” znów staje się możliwe uprawianie filozofii polityki. Do świata zdominowanego przez spór „fundacjonalistów” z komunitarianami, w którym – co graniczy z paradoksem – zachowują znaczenie krytyki „późnego Wittgensteina”, wskazującego przesłanki „filozofii polityki nowego typu”¹³. W świecie tym istotne są również spostrzeżenia dodatkowo osłabiające żywe w niektórych ośrodkach tendencje pozytywistyczne, choćby uwagi empirysty Willarda Van Ormana Quine’a, odrzucającego dwa dogmaty empiryzmu (jakoby sądy można było dzielić na analityczne i syntetyczne oraz, szczególnie bliiski logicznym pozytywistom, jakoby można było redukować wszystkie wypowiedzi do wypowiedzi skonstruowanych z terminów odnoszących się do bezpośredniego doświadczenia) oraz dowodzącego, że nie jest możliwa ostateczna weryfikacja ani falsyfikacja określonych przekonań. Wedle Quine’a całość wiedzy ludzkiej nie dzieli się na zdania analityczne i syntetyczne ani nie istnieją twierdzenia czysto teoretyczne, które winny być redukowalne do twierdzeń empirycznych, wszystkie twierdzenia są bowiem

¹³ Przekonuje o tym m.in. John W. Danford w pracy pt. *Wittgenstein and Political Philosophy. A Reexamination of the Foundations of Social Science*, Chicago 1978.

jedynie teoretycznymi postulatami, mitami, z których jedne są bardziej, inne zaś mniej efektywne. Całość wiedzy stanowi w istocie żywą strukturę holistyczną, zmieniającą się w zależności od zmieniającego się doświadczenia, które nie jest dane w czystej postaci, bo jest konstruowane z punktu widzenia struktury nazywanej „schematem pojęciowym”. Oparta na założeniach relatywistycznych holistyczna koncepcja wiedzy, wraz z przekonaniem o niemożliwości ostatecznej weryfikacji czy falsyfikacji, miała znaczący wpływ na przedstawicieli tzw. relatywistycznej filozofii nauki, zgodnych co do tego, że poza wszelkimi paradygmatami, językami i teoriami rozumienie świata nie jest w ogóle możliwe (Kuhn, Feyerabend).

Wielkie znaczenie miała też teza zgadzającego się z ostatnim stwierdzeniem Karla R. Poppera o nieistnieniu fundamentalnej bazy doświadczenia empirycznego: w krytyce pozytywistycznej, empirystyczno-subiektywistycznej koncepcji oparcia wiedzy na zdaniach budowanych pod wpływem doświadczenia, Popper przywołał ideę teoretyczności wszelkich zdań bazowych, w ten sposób „odrywając” je od kluczowego dla pozytywistów odniesienia do tego, co zmysłowo doświadczane. Każde doświadczenie jest zdeterminowane nie tylko przez dane zmysłowe, lecz także przez przyjęty przez badacza punkt widzenia, jego intencje badawcze itp., z czego wynika, że „teorie naukowe”, postulatycznie realizujące „kryterium obiektywności”, są niewspółmierne, jak niewspółmierne są u Quine’a odmienne interpretacje tych samych zachowań werbalnych przez różnych uczestników dyskursu, jako że w obu przypadkach mamy do czynienia z niedostatecznym ich zdeterminowaniem przez dane doświadczenia.

W związku z tezą o niewspółmierności między teoriami uniemożliwiającą ocenę i racjonalny wybór jednej z nich jako najlepszej, w związku zatem z relatywistyczną w istocie tezą, Popper twierdzi, że wiedza naukowa jest jedynie irracjonalnym przekonaniem, a nawet „kwestią wiary”, każda bowiem racjonalna, krytyczna dyskusja musi się opierać na dogmatyzmie, bo możliwa jest dopiero pod warunkiem bezkrytycznej, a więc dogmatycznej akceptacji określonych zasad teoretycznych. *Teorie są w tej perspektywie jak gdyby odmiennymi punktami widzenia, ideologiami, między którymi nie zakłócona komunikacja i pełny przekład jednej na drugą nie jest możliwy. Nie można więc już mówić o żadnym postępie naukowym, lecz jedynie co najwyżej o zmianach teorii, które dokonują się wskutek nie racjonalnej dyskusji i argumentacji, ale wskutek działania czynników pozateoretycznych, np. psychologicznych czy socjologicznych. Tym samym staje pod znakiem zapytania racjonalność nauki, czyli tej sfery aktywności poznawczej człowieka, która uchodzi za wcielenie ludzkiej racjonalności*¹⁴, dodajmy, wyznaczając argumenty przeciwko uprawianiu filozofii polityki w związku z naukami politycznymi, a nawet teorią polityki.

Popper, argumentując przeciwko relatywistom w nauce i zarzucając im nieuchronność dogmatyzmu, wskazuje, że krytyczny ogląd założeń przyjmowanych przez nich dogmatycznie wprowadzałby ich na niekończącą się drogę poszukiwania kolejnych uzasadnień mających nieodmiennie charakter dogmatyczny, na drogę poszukiwania struktur pojęciowych, będących czymś w rodzaju „intelektualnych więzień”, *formowanych wokół nas przez reguły gramatyczne i semantyczne języków, którymi mówimy, i teo-*

¹⁴ Zob. szerzej: A. Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt...*, s. 221-222.

rii, które mniej lub bardziej świadomie wyznajemy, nabywając je wraz z językiem i akceptując zazwyczaj bezkrytycznie¹⁵.

III

Po trudnych niewątpliwie poszukiwaniach mających walor „filozoficzny” pora przejść do opisu problemu, z którym mierzyć nam się przychodzi na kolejnych kongresach politologii. Najpierw „kontekst normatywny”. Zgodnie z *Rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 8 sierpnia 2011 r. w sprawie obszarów wiedzy, dziedzin nauki i sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych* (Dz. U. 2011, nr 179, poz. 1065) dyscyplina nauki o polityce znalazła się w dziedzinie nauk społecznych, w obszarze wiedzy nauki społeczne. Rozstrzygnięcie to, inaczej niż w przypadku nauk o zarządzaniu, dyscypliny zaliczonej i do dziedziny nauk humanistycznych, i do dziedziny nauk ekonomicznych, usytuowało dyscyplinę nauki o polityce tylko w jednym obszarze wiedzy i tylko w jednej dziedzinie, dyskwalifikując lub w istotny sposób pomniejszając humanistyczny walor badań uprawianych ewentualnie w tej dyscyplinie. O ile bowiem nauki o zarządzaniu znalazły się w dwóch różnych obszarach wiedzy, a przez to w dwóch różnych dziedzinach nauki, w tym w obszarze nauk humanistycznych, o tyle nauki o polityce przypisane zostały tylko do nauk społecznych, ale już nie do obszaru nauk humanistycznych i dziedziny nauk humanistycznych.

Rozporządzenie, w którym zresztą wprowadzone zostały zmiany także w innych zakresach, zmieniło „status” nauk o polityce. Uprzednio bowiem *Uchwała Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów z dnia 23 czerwca 2003 r. w sprawie określenia dziedzin nauki i dziedzin sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych* (M. P. 2003, nr 40, poz. 586), uchylona 12 grudnia 2005 r., a nieznająca jeszcze terminu „obszary wiedzy” ani dziedziny nauk społecznych, zaliczała nauki o polityce do dziedziny nauk humanistycznych (uchwała ta zaliczała już nauki o zarządzaniu do dwóch dziedzin: zarówno do dziedziny nauk ekonomicznych, jak i do dziedziny nauk humanistycznych). Podobne rozwiązania znajdujemy zarówno w *Uchwale Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów z dnia 24 października 2005 r. w sprawie określenia dziedzin nauki i dziedzin sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych* (M. P. 2005, nr 79 poz. 1120) oraz *Uchwale Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów z dnia 10 grudnia 2008 r. zmieniającej uchwałę w sprawie określenia dziedzin nauki i dziedzin sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych* (M. P. 2008, nr 97 poz. 843), jak i w *Uchwale Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów z dnia 28 stycznia 2011 r. zmieniającej uchwałę w sprawie określenia dziedzin nauki i dziedzin sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych* (M.P. 2011, nr 14 poz. 149). Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 8 sierpnia 2011 r. nie tylko wprowadza obszary wiedzy, lecz także nową dziedzinę – nauki społeczne, w jej obrębie sytuując m.in. nauki o polityce (obok nowej dyscypliny zaliczonej do tejże dziedziny, mianowicie nauki o polityce publicznej).

¹⁵ Tamże, s. 223.

Problem w tym, że w polskiej tradycji nauki o polityce obejmują nie tylko dokonania oparte na badaniach ilościowych, ale też badania dotyczące historii najnowszej (zwłaszcza w zakresie historii politycznej i historii stosunków międzynarodowych) oraz historii myśli politycznej (niemal pomijanej przez historyków) i współczesnej filozofii polityki, której jeden z aspektów – jak się wydaje niezwykle ważnych również dla „politologów” – próbowałem przedstawić w punkcie II niniejszego szkicu, odwołując się do tekstu sprzed ponad dziesięciu lat. W każdej z tych „subdyscyplin” nauk o polityce powstają prace, których autorzy stosują metody typowe dla nauk humanistycznych (historii, filozofii), a nie metody dla nauk społecznych¹⁶.

O związku sporej części dokonań sytuowanych w naukach o polityce z naukami humanistycznymi rozstrzygają nie tylko argumenty z „tradycji polskiej”, lecz także – czego świadectwem może być fragment przedstawiony w punkcie II – metody wykorzystywane przez pewną grupę badaczy nauki te uprawiających. Ich prace traktują choćby o historycznym kontekście, bez którego uwzględnienia niepodobna niekiedy pojąć pewnych istotnych decyzji politycznych; ale ich prace traktują również o myśli, przez niektórych traktowanej jako poprzedzająca działania człowieka, także te działania, które są podejmowane w sferze politycznej; traktują o myśli wyznaczającej niekiedy horyzont długofalowych polityk; o myśli wreszcie, która pozwalała i pozwala rozeznaczyć jeden z kluczowych elementów

¹⁶ Na marginesie dodać należy inne jeszcze argumenty: 1) oparty na praktykach części recenzentów w postępowaniach o stopień doktora habilitowanego i tytuł profesora prowadzonych przez jednostki posiadające uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie nauk o polityce: coraz częściej zdarza się, że otwarcie kwestionują oni lub wyrażają wątpliwości dotyczące zasadności zaliczenia do dorobku kandydatów w dyscyplinie nauki o polityce prac usytuowanych w takich jej „tradycyjnych subdyscyplinach”, jak historia polityczna, historia myśli politycznej oraz filozofia polityki; 2) oparty na stosunkowo niedawnych, bo sięgających 2010 r., doświadczeniach związanych z ministerialnymi standardami kształcenia dla kierunków politologia i stosunki międzynarodowe, przewidującymi však grupy treści związane z historią polityczną, a w przypadku politologii także z historią myśli politycznej oraz filozofią i etyką polityki, wymagającymi badań przy użyciu metod właściwych naukom humanistycznym (badającym twórczość człowieka także jako istoty społecznej, podejmującej również aktywność polityczną i refleksję nad nią), a nie naukom społecznym (badającym strukturę i funkcje społeczeństwa, jego kulturę prawa i prawidłowości jego rozwoju, przy tym – jak się często uznaje – stosującym ściślejsze kryteria i inne metody niż nauki humanistyczne); 3) głoszący, że wyprowadzenie nauk o polityce z dziedziny nauk humanistycznych i „administracyjne przeniesienie” tej dyscypliny do dziedziny nauk społecznych spowodowało niebezpieczeństwo podziału środowiska; rozwiązania sprzed 2011 r. nie znalazły dziedziny nauki społeczne, a mimo to w środowisku badaczy nauk o polityce było wielu uczonych stosujących metody właściwe np. socjologom czy prawnikom (choć ci ostatni z pewnością nie zawsze stosują metody właściwe naukom społecznym); po 2011 r. sytuacja się „odwróciła”; gdy nauki o polityce zostały uznane za dyscyplinę należącą do dziedziny nauk społecznych ze środowiska nie odeszli uczeni stosujący metody właściwe np. historykom czy filozofom, choć ich udział w życiu naukowym środowiska, które od początku tworzyli (uprawiając, jak np. prof. Jan Baszkiewicz czy prof. Konstanty Grzybowski, historię doktryn politycznych, jak mawia się wciąż na wydziałach prawa polskich uczelni, albo historię myśli politycznej, jak w standardach z 2010 r.), stał się w jakiejś mierze problematyczny; 4) tradycja anglo-amerykańska, tak często przywoływana w polskich debatach, dostarcza także pewną rację: oto nauki humanistyczne (*humanities*) dzieli się w niej na *arts* (nauki związane z kulturą i sztuką, jak m.in. historia sztuki, filologia, muzykologia i niektóre działy filozofii) i *social sciences* (nauki mocniej związane ze społeczeństwem, jak m.in. historia, archeologia, socjologia, psychologia, ekonomia i antropologia, a także nauki o polityce); nauki o polityce należą tedy do nauk społecznych (*social sciences*), ale należą także do kategorii szerszej, obejmującej tamte, mianowicie do nauk humanistycznych.

dla „bieżących polityk”, mianowicie element normatywny, określający sposób (sposoby) pojmowania takich kategorii, jak „sprawiedliwość” czy „wolność”; kategorii często używanych przez polityków, być może nie do końca świadomych konsekwencji niesionych przez znaczenia nadawane im w różnych tradycjach myślenia politycznego; myślenia właśnie uprawianego przez człowieka niekiedy głębiej (rzetelniej?) opisywanego przez humanistów eksponujących jego odmiennosć od „rzeczy”, na którą wpływają inne „rzeczy”, przez humanistów wzdragających się przed próbami „reifikacji” człowieka, choćby dokonywanej przez osadzanie go w determinującym jego zachowania „kontekście społecznym” (niekoniecznie przecież spajanym z determinizmem historyczno-dialektyczno-materialistycznym), usiłujących oglądać politykę także w związku z uwarunkowaniami antropologicznymi, historycznymi i filozoficznymi badanymi w innych obszarach wiedzy i innych dziedzinach nauki niż te, w których zostały osadzone nauki o polityce.

BIBLIOGRAFIA

- Benton T., Craib I., *Filozofia nauk społecznych. Od pozytywizmu do postmodernizmu*, przeł. L. Rasiński, Wrocław 2002, *Biblioteka Współczesnej Myśli Społecznej*.
- Buksiński T., *Racjonalność współdziałań. Szkice z filozofii polityki*, Poznań 1996.
- Chmielewski A., *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997, *Acta Universitatis Wratislaviensis*, nr 2020.
- Danford J.W., *Wittgenstein and Political Philosophy. A Reexamination of the Foundations of Social Science*, Chicago 1978.
- Gilson E., Langan T., Maurer A.A., *Historia filozofii współczesnej. Od Hegla do czasów najnowszych*, przeł. B. Chwedeńczuk, S. Zalewski, Warszawa 1979.
- Philosophy, Politics and Society*, red. P. Laslett, series I, Oxford 1956.
- Plant R., *Modern Political Thought*, Oxford 1991.
- Pietrzyk-Reeves D., Szlachta B., *O problematyczności filozofii polityki*, [w:] *Współczesna filozofia polityki. Wybór tekstów źródłowych*, red. ciż, Kraków 2003.
- Popper K.R., *Spółczesność otwarta i jego wrogowie*, t. 1-2, przeł. H. Krahelska, oprac. A. Chmielewski, Warszawa 1993.
- Tormey S., Townshend J., *Agnes Heller: Radykalny humanizm i postmodernizm*, [w:] ciż, *Od teorii krytycznej do postmarksizmu*, przeł. K. Szumlewicz, Warszawa 2010.

Prof. dr hab. Bogdan SZLACHTA – prof. zw. Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawnik i filozof, autor m.in. monografii *Z dziejów polskiego konserwatyzmu* (Kraków 2000), *Monarchia prawa? Angielska myśl polityczna doby Tudorów* (Kraków 2008), kilku zbiorów esejów, kilkuset artykułów naukowych i haseł encyklopedycznych, redaktor *Słownika społecznego* (Kraków 2004) i współredaktor serii *Biblioteka Klasyki Polskiej Myśli Politycznej*; redaktor „Politei. Pisma Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ” i dziekan tegoż Wydziału (od 2008 r.); członek Academia Europaea z siedzibą w Londynie.